

ZRANIONY STRZAŁĄ PIĘKNA Krzyż i nowa „estetyka” wiary*

Kto wierzy w Boga, który w zniekształconej postaci Ukrzyżowanego objawił siebie jako miłość „do końca” (J 13, 1), ten wie, że piękno jest prawdą, a prawda pięknem; cierpienie Chrystusa poucza go jednak również o tym, że piękno prawdy obejmuje okaleczenie, ból, a nawet ciemną tajemnicę śmierci i że piękno to można odnaleźć tylko przez przyjęcie bólu, nie zaś niezależnie od niego.

W modlitwie brewiarzowej z okresu Wielkiego Postu każdego roku porusza mnie paradoks, który pojawia się w nieszporach z poniedziałku czwartego tygodnia. Znajdujemy tam dwie antyfony – jedną na czas Wielkiego Postu, drugą na okres Wielkiego Tygodnia – które są wprowadzeniem do Psalmu 45. Każda z nich daje nam jednak zupełnie odmienny klucz interpretacyjny do tego psalmu. Jest to psalm, który opisuje zaślubiny króla, jego piękno, cnoty i misję; następnie zaś przechodzi w hymn na cześć małżonki. W okresie Wielkiego Postu psalm ów rozpoczyna i kończy ta sama antyfona, która stosowana jest również w ciągu całego roku liturgicznego; jest to trzeci werset z psalmu, który brzmi: „Tyś najpiękniejszy z synów ludzkich, / wdziek rozlał się na twoich wargach”. Kościół odczytuje ten psalm jako prorocko-poetycki opis oblubieńczej relacji między Chrystusem a Kościołem. W Chrystusie widzi on najpiękniejszego z ludzi; wdziek, który rozlewa się na Jego wargach, wskazuje na wewnętrzne piękno Jego słów, na blask Jego przesłania. Przedmiotem zachwytu nie jest zatem tylko zewnętrzne piękno postaci Odkupiciela – w Jezusie rozbłyśka raczej piękno prawdy, piękno samego Boga, piękno, które nas porywa, zadając nam niejako ranę miłości, przez co budzi się w nas święty eros popychający nas, wraz z oblubienicą-Kościółem, ku miłości, która nas wzywa.

W poniedziałek Wielkiego Tygodnia Kościół zmienia jednak antyfonę; tym razem wprowadzeniem do Psalmu 45. jest werset z Księgi Izajasza: „Nie miał On wdzięku ani też blasku, aby [chciano] na Niego popatrzeć, ani wyglądu, by się nam podobał” (53, 2). Jak mamy to rozumieć? „Najpiękniejszy z ludzi” staje się odpychający tak, że nie chcemy na Niego patrzeć; Piłat stawia Go przed tłumem ze słowami: „Ecce homo”, chcąc w ten sposób wzbudzić

* Niniejszy artykuł stanowi fragment książki kard. J. Ratzingera *W drodze do Jezusa Chrystusa*, która ukazała się nakładem Wydawnictwa SALWATOR w 2004 roku w tłumaczeniu J. Merckiego SDS.

litość nad tym, który został pobity i umęczony, nad człowiekiem, w którym nie pozostało nic z zewnętrznego piękna. Św. Augustyn, który w młodości napisał książkę o pięknie, wielki miłośnik piękna w słowie, w muzyce i w obrazie, silnie odczuwał ten paradoks i widział, że grecka filozofia piękna została w tym miejscu nie tyle po prostu odrzucona, ile dramatycznie zakwestionowana: trzeba było na nowo zapytać o to, czym jest piękno, trzeba go było doświadczyć w inny sposób. W kontekście tego paradoksu św. Augustyn mówił o dwóch „trąbach”: dźwięki wydobywa ten sam oddech – ten sam Duch – ale dźwięki te są sobie przeciwstawne. Św. Augustyn wiedział, że paradoks jest przeciwstawieniem, ale nie sprzecznością. Obydwa słowa pochodzą od tego samego Ducha, z którego natchnienia powstało całe Pismo; Duch jednak używa w nim różnych dźwięków i właśnie dzięki temu stawia przed naszymi oczyma całość prawdziwego piękna i prawdy¹. Tekst Izajasza nasuwa najpierw pytanie, które podejmowali Ojcowie Kościoła: Czy Chrystus był piękny, czy nie? Za pytaniem tym kryje się jednak bardziej radykalna kwestia: Czy prawdziwe jest piękno, czy też może to raczej brzydota prowadzi nas do prawdy rzeczywistości? Kto wierzy w Boga, który właśnie w zniekształconej postaci Ukrzyżowanego objawił siebie jako miłość „do końca” (J 13, 1), ten wie, że piękno jest prawdą, a prawda pięknem; cierpienie Chrystusa poucza go jednak również o tym, że piękno prawdy obejmuje okaleczenie, ból, a nawet ciemną tajemnicę śmierci i że piękno to można odnaleźć tylko przez przyjęcie bólu, nie zaś niezależnie od niego.

Pewna intuicja tego, że piękno jest związane również z cierpieniem, obecna jest już w świecie greckim. Przywołajmy tu choćby *Fajdrosa* Platona. Platon widzi spotkanie z pięknem jako ozdrowieńczy wstrząs, który „porywa” człowieka i wyprowadza go poza niego samego. Człowiek, mówi Platon, zagubił właściwą sobie doskonałość, która była mu przypisana na początku, dlatego nieustannie poszukuje owej pierwotnej postaci doskonałości. Przypomnienie i tęsknota pobudzają go do poszukiwania, a piękno wyrywa go z wygody codziennego życia – sprawia, że człowiek zaczyna cierpieć. Moglibyśmy powiedzieć: człowieka trafia strzała tęsknoty, rani go, ale jednocześnie go uskrzydla, pociąga go w górę². W *Uczcie* Platona zaś Arystofanes stwierdza, że kochający nie wiedzą, czego właściwie chcą od siebie. Okazuje się bowiem, że ich dusze pragną czegoś innego niż tylko przyjemności. Tego „innego” dusza nie potrafi jednak wyrazić: „Dusza przeczuwa tylko, czego tak naprawdę chce, i sobie samej

¹ Por. J. Tscholl, *Dio e il bello in sant'Agostino*, Ares, Milano 1996, zwł. s. 112n.

² Odwołuję się tu do głębokiej interpretacji Platońskiego erosu przeprowadzonej przez J. Piepera. Por. J. Pieper, *Begeisterung und göttlicher Wahnsinn. Über den platonischen Dialog Phaidros*, w: tenże, *Werke*, t. 1, *Darstellungen und Interpretationen: Platon*, B. Wald, Hamburg 2002, s. 314n.



mówi o tym w zagadkach”³. W czternastym wieku u prawosławnego teologa Nikolaosa Kabasilasa – w jego książce o życiu Chrystusa – odnajdujemy to samo doświadczenie, z tym tylko, że u Platona cel tęsknoty pozostawał jeszcze nieokreślony. Teraz zostaje on pojęty w sensie chrześcijańskim: „Ludzie mający w sobie potężną tęsknotę, która przekracza ich naturę, tak że pragną oni więcej, niż to przysługuje człowiekowi, zostali zranieni przez samego Oblubieńca; ich oczy zostały dotknięte promieniem Jego piękna. Wielkość tej rany zdradza strzała, a pragnienie wskazuje na Tego, kto ją wystrzelił”⁴.

Piękno rani, ale właśnie przez to budzi ono człowieka do jego najwyższego przeznaczenia. To, co mówi najpierw Platon, a potem, półtora tysiąca lat później, Kabasilas, nie ma nic wspólnego ani z powierzchownym estetyzmem, ani z irracjonalizmem, z ucieczką od jasności i powagi rozumu. Piękno jest poznaniem, co więcej, jest najwyższą formą poznania, gdyż poprzez piękno człowiek zostaje dotknięty prawdą w całej jej wielkości. Kabasilas jest w pełni Grekiem, na początku umieszczając poznanie: „Przyczyną miłości jest poznanie – stwierdza – poznanie rodzi miłość”⁵. Czasami – mówi dalej Kabasilas – poznanie może być tak silne, że oddziałuje tak, jak napój miłosny. Kabasilas nie pozostaje w sferze stwierdzeń ogólnych. W swoim sięgającym do podstaw myśleniu odróżnia dwa sposoby poznania. Pierwszy to poznanie przez pouczenie, które jest poznaniem z drugiej ręki i nie prowadzi do zetknięcia z samą rzeczywistością. Drugim sposobem jest natomiast poznanie przez własne doświadczenie, przez zetknięcie się z samymi rzeczami. „Dopóki nie zakosztowaliśmy danej istoty, nie kochamy przedmiotu tak, jak powinniśmy go kochać”⁶. Dotknięcie strzałą piękna, która rani człowieka, jest prawdziwym poznaniem – jest poruszeniem przez rzeczywistość, przez – jak mówi Kabasilas – „osobistą obecność samego Chrystusa”. Głębokie poruszenie pięknem Chrystusa jest poznaniem, które jest głębsze i bardziej rzeczywiste niż czysto racjonalna dedukcja. Nie oznacza to pomniejszenia doniosłości refleksji teologicznej, dokładnego i ścisłego myślenia. Refleksja ta pozostaje absolutnie konieczna. Nie powinniśmy jednak z tego powodu odrzucać ani pomniejszać wagi wstrząsu wywołanego spotkaniem serca z pięknem jako prawdziwego poznania. Oznaczałoby to zubożenie zarówno nas samych, jak i wiary, i teologii. Ten sposób poznania powinniśmy odnaleźć na nowo – taka jest właśnie pilna potrzeba chwili.

³ Pieper, dz. cyt., s. 315. Por. Platon, *Uczta* 192 c-d, tłum. W. Witwicki, w: tenże, *Uczta, Eutyfron, Obrona Sokratesa, Kriton, Fedon*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1984, s. 83n.

⁴ N. Kabasilas, *Das Buch vom Leben in Christus*, tłum. G. Hoch, Johannes Verlag, Einsiedeln-Freiburg 1991, s. 79n (tłum. fragm. – J. M.).

⁵ Tamże, s. 78 (tłum. fragm. – J. M.).

⁶ Tamże, s. 79 (tłum. fragm. – J. M.).

Na tej intuicji Hans Urs von Balthasar zbudował swoje opus magnum estetyki teologicznej. Wiele wątków tego dzieła przeniknęło do teologii, ale jego podstawowa inspiracja, jego istotne przesłanie nie zostało właściwie podjęte⁷. Oczywiście nie jest to wyłącznie problem teologii, ale również duszpasterstwa, które powinno prowadzić człowieka do spotkania z pięknem. Argumenty często trafiają w pustkę, ponieważ w naszym współczesnym świecie mamy aż nazbyt wiele konkurujących ze sobą argumentacji. Człowiekowi prawie spontanicznie nasuwa się myśl, którą średniowieczni teologowie wyrazili, mówiąc, iż rozum ma nos z wosku, co znaczy, że jeśli tylko jesteśmy dostatecznie zręczni, możemy go wykręcić w różnych kierunkach. Wszystko wydaje się przekonujące, rozsądne – komu zatem mamy wierzyć? Otóż spotkanie z pięknem może się stać uderzeniem strzały, która rani duszę i w ten sposób otwiera jej oczy, tak że odtąd – na podstawie własnego doświadczenia – dusza dysponuje odpowiednim kryterium pozwalającym jej na ocenę argumentów. Mam wciąż w pamięci koncert, który po przedwczesnej śmierci Karla Richtera prowadził w Monachium Leonard Bernstein. Siedziałem obok ewangelickiego biskupa Johannes Hanselmanna. Kiedy triumfalnie wybrzmiał ostatni dźwięk jednej z wielkich kantat Bacha, spontanicznie popatrzyliśmy na siebie i równie spontanicznie powiedzieliśmy: „Ten, kto to słyszał, wie, że wiara jest prawdziwa”. Muzyka ta wyraża bowiem tak niesłychaną siłę obecnej w niej rzeczywistości, iż człowiek wie – nie przez wnioskowanie, ale przez wstrząs – że coś takiego nie może pochodzić z pustki; mogło się zrodzić jedynie z mocy prawdy, która uobecnia się w natchnieniu kompozytora. Czy nie to samo przeżywamy wówczas, gdy czujemy się poruszeni ikoną Trójcy Świętej A. Rublowa? W sztuce ikony, ale również w wielkich dziełach romantyzmu czy gotyku, zostało uzewnętrznione doświadczenie, o którym pisze Kabasilas. Paul Evdokimov przekonująco wskazuje na to, jaką wewnętrzną drogę zakłada tworzenie ikon. Ikona nie jest odbiciem tego, co postrzegalne zmysłowo; wymaga ona – jak mówi Evdokimov – „postu patrzenia”. Spostrzeżenie wewnętrzne musi się wyzwolić z wrażeń zmysłowych i przez modlitwę i ascezę nauczyć się nowego, głębszego widzenia, przejść od tego, co zewnętrzne, do głębi rzeczywistości, tak aby artysta zobaczył to, czego zmysły jako takie nie widzą, a co mimo wszystko jaśnieje w tym, co zmysłowe: blask chwały Boga, „chwałę Bożą na obliczu Chrystusa” (2 Kor 4, 6)⁸. Patrzenie na ikonę – i w ogóle na wielkie dzieła sztuki chrześcijańskiej – wprowadza nas na wewnętrzną drogę, na drogę wyjścia poza siebie, i w ten sposób – poprzez oczyszczenie wzroku, poprzez oczyszczenie serca – stawia nas przed pięknem lub przynajmniej przed jego promieniem.

⁷ Odsyłam tutaj szczególnie do pierwszego tomu tego dzieła: *Herrlichkeit. Eine theologische Ästhetik: Schau der Gestalt*, Johannes Verlag, Einsiedeln 1961.

⁸ Zob. P. Evdokimov, *Sztuka ikony. Teologia piękna*, Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 2003. Zob. też: kard. J. Ratzinger, *Duch liturgii*, Klub Książki Katolickiej, Poznań 2002.

Niejednokrotnie już mówiłem, że w moim przekonaniu prawdziwą apologią chrześcijaństwa, dowodem jego prawdziwości – niezależnie od wszystkiego, co negatywne – są z jednej strony święci, a z drugiej piękno, które zrodziło się z wiary. Aby wiara mogła dzisiaj wzrastać, my sami musimy iść na spotkanie ze świętymi i na spotkanie z pięknem, prowadząc ku temu spotkaniu ludzi, których spotykamy.

Teraz musimy jednak odpowiedzieć na jeszcze jeden zarzut. Odrzuciliśmy już twierdzenie, że mamy tu do czynienia z ucieczką w irracjonalność, z czystym estetyzmem. Prawdą jest bowiem coś przeciwnego: to właśnie w ten sposób rozum zostaje wyzwolony ze swego zamroczenia i uzdolniony do działania. Poważniejszy charakter ma dzisiaj inny zarzut: przesłanie piękna zostaje zakwestionowane przez kłamstwo, przemoc i zło. Czy piękno może być prawdą? Czy ostatecznie nie jest ono złudzeniem? Czy rzeczywistość nie jest w istocie zła? Obawa, że strzała piękna nie prowadzi nas ostatecznie do prawdy, lecz do kłamstwa, że prawdą okazuje się to, co brzydkie i prostackie, niepokoiła ludzi wszystkich czasów. W naszych czasach obawę tę wyrażono w stwierdzeniu, że po Oświećcieniu nie można już pisać wierszy. Po Oświećcieniu nie da się już mówić o dobrym Bogu. Gdzie był Bóg, kiedy ludzi wysyłano do gazu? Zarzut ten, dla postawienia którego historia ludzkich okrucieństw już przed Oświećcieniem dostarczyła wystarczająco wiele powodów, wskazuje w każdym razie, że pojęcie piękna jako czystej harmonii nie jest wystarczające. Nie wystarcza ono, aby stawić czoła powadze zakwestionowania Boga, prawdy, piękna. Apollo nie wystarcza, chociaż dla Sokratesa-Platona był on bogiem, który wyrażał niezmacone piękno jako to, co rzeczywiście boskie.

W ten sposób powracam do biblijnych „dwóch tręb”, od których wyszliśmy w naszej refleksji, to jest do paradoksu polegającego na tym, że o Chrystusie można zarówno powiedzieć: „Tyś najpiękniejszy z synów ludzkich”, jak i „Nie miał On wdzięku [...] ani wyglądu, by się nam podobał”. W pasji Chrystusa wspaniała grecka estetyka, z jej przecuciem dotknięcia nienazywalnej boskości, nie zostaje zniesiona, lecz przekroczone. Ten, który jest samym pięknem, pozwolił, aby Go bito w twarz, aby Go opluwano, aby ukoronowano Go cierniami – całun turyński świadczy o tym w poruszający sposób. Ale właśnie w tym zniekształconym obliczu jaśnieje prawdziwe, ostateczne piękno: piękno miłości, która jest miłością „aż do końca” i w ten sposób okazuje się silniejsza niż kłamstwo i przemoc. Ten, kto zobaczył takie piękno, wie, że mimo wszystko ostatecznym wymiarem świata jest prawda, nie zaś kłamstwo. To nie kłamstwo jest prawdziwe, lecz właśnie prawda. Wybieg kłamstwa polega właśnie na tym, że podaje się ono za ostateczną prawdę świata: poza mną nie ma już nic; przestańcie szukać prawdy czy nawet kochać prawdę; jeśli to czynicie, jesteście w błędzie. Ikona Ukrzyżowanego wyzwala nas od tej rozpowszechnionej dzisiaj pokusy. Zakłada ona jednak, że damy się zranić wraz z Ukrzyżowanym, że

ufamy miłości, która potrafiła zrezygnować z zewnętrznego piękna, aby właśnie w ten sposób odsłonić jego prawdę.

Kłamstwo korzysta oczywiście z jeszcze jednego wybiegu: jest nim zakłamanie, fałszywe piękno – krzykliwe piękno, które nie porywa człowieka ku ekstazie, ku dążeniu w górę, lecz całkowicie zamyka go w nim samym. Jest to piękno, które nie budzi tęsknoty za niewypowiedzianym, nie budzi pragnienia poświęcenia się, zapomnienia o sobie, lecz pożądanie, wolę mocy, posiadania, przyjemności. Jest to ten rodzaj doświadczenia piękna, o którym mówi Księga Rodzaju w opowieści o grzechu pierworodnym: Ewa zobaczyła, że owoce z drzewa były „dobre do jedzenia” (Rdz 3, 6), a drzewo było „rozkoszą dla oczu” (tamże). Piękno, którego doświadcza Ewa, budzi w niej pragnienie posiadania, kieruje ją niejako ku sobie samej. Któż z nas nie zna obrazów – pomyślmy choćby o reklamie – które za pomocą wszelkich możliwych środków zostały przygotowane tylko po to, aby wzbudzić w człowieku chęć posiadania? Chodzi w nich o to, aby nie szukał on niczego innego poza chwilową przyjemnością. Sztuka chrześcijańska musi się przeciwstawić dzisiaj (a może było tak zawsze) dwóm wyzwaniom. Musi się przeciwstawić kultowi brzydoty, który mówi nam, że wszystko inne, że wszelkie piękno jest oszustwem, a tylko przedstawienie okrucieństwa, podłości i nikczemności wyraża prawdę i jest autentycznym oświeceniem. Musi się ona również przeciwstawić zakłamanemu pięknu, które pomniejsza człowieka, zamiast ukazywać mu jego wielkość, i właśnie dlatego jest kłamstwem.

Któż nie zna cytowanych często słów Dostojewskiego: Piękno zbawi świat?⁹ Zapomina się jednak często, że mówiąc o pięknie, Dostojewski miał na myśli zbawiające piękno Chrystusa. Musimy nauczyć się widzenia Jezusa. Jeśli znamy Go nie tylko przez słowa, lecz zostaliśmy trafieni strzałą Jego paradoksalnego piękna, wówczas znamy Go rzeczywiście. Znamy Go nie tylko z drugiej ręki. To zaś oznacza, że spotkaliśmy piękno prawdy, piękno prawdy, która zbawia. Nic nie prowadzi nas do piękna Chrystusa tak bardzo, jak piękno stworzone z inspiracji płynącej z wiary i jak blask piękna na twarzach świętych, blask, w którym widoczny staje się blask Jego oblicza.

Tłum. z języka niemieckiego *Jarosław Merecki SDS*

⁹ Por. F. Dostojewski, *Idiota*, tłum. J. Jędrzejewicz, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1979, s. 427.